



JAN SAŁEK

Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Radomiu w osobie członka Komisji Adwokata Zygmunta Glogiera zbadała w dniu 30 sierpnia 1947 r. w Jedlni-Letnisku niżej wymienionego, który po uprzedzeniu o odpowiedzialności za fałszywe zeznanie oświadczył, co następuje:

Imię i nazwisko	Jan Sałek
Imię ojca	Bartłomiej
Data i miejsce urodzenia	30 października 1906 r., Kieszek, gm. Jedlnia
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

Mieszkam w odległości 400 metrów od miejsc straceń. O ile mogę sobie przypomnieć, gestapo przyjeżdżało wraz z ofiarami około osiem razy do lasu wsi Siczki. Za każdym razem przywożono około pięć samochodów, krytych, pełnych ludzi. Przypuszczam, że musiało być zgładzonych jakieś 1500 ludzi. Cyfrę tę określam na zasadzie wymiarów grobów.

Egzekucje odbywały się w ten sposób, że w ofiary rzucano granaty. Dowodem tego jest, że na pobliskich drzewach wokół grobów znajdujących się trafiały się ślady odłamków i ja sam osobiście słyszałem huk granatów. Droga, która prowadzi do miejsc straceń w kierunku od szosy do lasu, była przez Niemców oznaczona, a mianowicie na drzewach przy drodze porobione były czerwone kółka z punktem białym w środku i po tych kółkach orientowali się Niemcy, gdzie mają tracić ludzi.

W roku 1944 przyjechali z powrotem Niemcy na teren straceń, i to po trzyletniej przerwie. Coś tam robili koło grobów, które potem zarównali. Wtedy ja sam widziałem parę kawałków kości z [nieczytelne] ciałem ludzkim i dość dużo drobnych porzrzucanych kości wokół grobów.

Wracając do samych egzekucji, które odbywały się w lesie wsi Siczki od późnej jesieni 1939 do 1940 roku, mogę podać jeden fakt z licznych egzekucji, przy których w niewoli asystowałem. Było to 15 października 1943 roku. Gdy zbierałem [nieczytelne] z kartofli, przechodził drogą znajomy [nieczytelne], sąsiad, który powiedział mi, że znowu Niemcy przyjechali na egzekucję do lasu Siczki. Będąc ciekawy, jak to się odbywa, udałem się drogą okrężną, chcąc coś zobaczyć. Ponieważ od strony drogi Golczaskiego nie było nic widać i ponieważ wszędzie rozstawione były stráže – a było tych strażników przeszło 30 – udałem się w stronę wsi Siczki na pagórek, z którego można byłoby coś zobaczyć. Gdy tylko wszedłem na górkę, zobaczyłem porozstawiane w krzakach samochody ciężarowe kryte brezentem w ilości około 7–8 sztuk i jeden samochód stojący bezpośrednio przed dołem, z którego po schodkach schodzili ludzie do dołu. Kto to był – tego zauważyć nie mogłem, gdyż w tej chwili jakiś gestapowiec zaczął na mnie krzyczeć, bym stanął, a gdy nie zatrzymałem się, to strzelił, wobec tego stanąłem, a gestapowiec podszedł do mnie, krzycząc, dlaczego tędy idę.

Wobec tego, że nie rozumiałem po niemiecku, zawołał drugiego gestapowca w średnim wieku, którego zaczął mnie wypytywać, dlaczego i dokąd idę. Gdy powiedziałem, że idę do swego pracownika, od którego należą mi się pieniądze, poszedł wraz ze mną, by sprawdzić, czy prawdę mówię, a potem po sprawdzeniu kazał mi biegiem uciekać, nie oglądając się za siebie, mówiąc, iż nie wiem sam, na jakie niebezpieczeństwo się narażę, przechodząc pod las.

Nadmieniam, że ten gestapowiec przy rewizji zabrał mi około 40 złotych. Już wtedy gdy dochodziłem wraz ze swym opiekunem gestapowcem do Jabłońskiego, słyszałem wybuchy granatów i strzały.

Tak zeznałem – odczytano.